

ANNA WOLFF-POWĘSKA

DESTRUKCJA DIALOGU POLSKO-NIEMIECKIEGO UWARUNKOWANIA, KONSEKWENCJE

I. UWAGI WSTĘPNE

Pojęcie dialogu, wywodzące się z greckiego *diálogos*, oznacza rozmowę z zamiarem osiągnięcia porozumienia i rozwiązania sytuacji konfliktowych za pomocą racjonalnych argumentów. Zarówno w stosunkach międzyludzkich, jak i międzynarodowych wymaga on przygotowania partnerów: dobrej woli, przewyciężenia uprzedzeń i nieufności, rzeczowego języka oraz otwarcia się na sposób myślenia i argumentacji dotychczasowego przeciwnika. Spełnienie tych warunków w relacjach polsko-niemieckich po II wojnie światowej było przez kilka dziesięcioleci z wielu względów niemożliwe.

Dopiero przeobrażenia w Europie Środkowo-Wschodniej w 1989/1990, upadek państwowego komunizmu, a jednocześnie obalenie muru berlińskiego i zakończenie zimnej wojny stworzyły przesłanki umożliwiające regulację stosunków między obu państwami i społecznościami. Dekada lat dziewięćdziesiątych stała się świadkiem najbardziej spektakularnych przeobrażeń na obszarze styku dwóch światów europejskich. Po raz pierwszy w dziejach sąsiedztwa oba demokratyczne państwa, wolne od ograniczającej suwerenność zwierzchności obcych mocarstw, deklarujące uznanie tych samych ideowych wartości, z uregulowanymi w sensie prawnomiędzynarodowym granicami i unormowanymi stosunkami z wszystkimi sąsiadującymi narodami, rozpoczęły dialog na zupełnie odmiennych od dotychczasowych zasadach. Przyjęcie Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego w 1999 r. i Unii Europejskiej w 2004 r. przypieczętowało równorzędność polskiego partnera we wspólnocie transatlantyckiej i europejskiej.

Rychło okazało się, że nowa sytuacja stworzyła nie tylko potencjał nadziei. Nowe wyzwania i sytuacje konfliktowe podważyły klimat zaufania i partnerskiej lojalności między społeczeństwami Polaków i Niemców. Jakie przyczyny leżą u podstaw kryzysu w stosunkach między obu narodami? Jakie siły polityczne są nosicielami konfliktu? Wreszcie, jaki charakter mają obecne turbulencje? Czy stanowią przejściowe pogorszenie dobrosąsiedzkich stosunków, czy też są symptomem głębszego kryzysu? Próba odpowiedzi na powyższe pytania stanowi jednocześnie refleksję nad kondycją sąsiedztwa polsko-niemieckiego w warunkach demokracji.

II. ZEWNĘTRZNE I WEWNĘTRZNE UWARUNKOWANIA

Nasilające się pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX w. symptomy załamania wzajemnego zaufania miały swoje obiektywne i subiektywne przyczyny. Wraz z końcem świata dwubiegunowego zmieniły się nie tylko Polska i Niemcy, ale również całe ich otoczenie międzynarodowe. Zanik wspólnego wroga, jakim był komunizm, ujawnił pluralizację stanowisk członków wspólnoty europejskiej wobec istotnych dla kultury bezpieczeństwa zagadnień. Fakt ten rzutował również na kształtowanie się sytuacji wewnętrznej, wyrażanej przez opinię publiczną w obu interesujących nas krajach. Zgodnie deklarowana w Polsce przez wszystkie partie polityczne wola „powrotu do Europy” ujawniła w trakcie negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską swe prawdziwe oblicze. Jednoczesne procesy transformacji ustrojowo-politycznej kraju i przystosowania do standardów europejskich musiały wpływać na zachowania i preferencje społeczne. Głębokie były reperkusje w Niemczech, gdzie na konsekwencje zjednoczenia w 1990 r. nałożyła się zmiana rządów: po 16 latach sprawowania władzy przez koalicję chadecko-liberalną ster polityczny objęła w 1998 r. koalicja socjaldemokratów i partii Zielonych.

Nowy kanclerz, Gerhard Schröder, pragnął zaznaczyć od początku odmienność stylu rządzenia. W przeciwieństwie do ery Helmuta Kohla, w której bazowano na doświadczeniach generacji wojennej i powojennej, Schröder chciał zademonstrować przed światem cele i interesy „normalnego” narodu. 10 listopada 1998 r. kanclerz mówił o samoświadomości Niemców jako „dojrzałego narodu, który nie musi się czuć nad nikim wywyższony ani nikomu podporządkowany, narodu pogodzonego ze swą historią i odpowiedzialnego za nią, patrzącego jednak przed siebie. Także nasi sąsiedzi w Europie wiedzą, że tym bardziej mogą nam zaufać, im bardziej my, Niemcy, zaufamy samym sobie”¹.

Polska klasa polityczna powitała zmianę rządu w kraju zachodniego sąsiada ze sceptycyzmem. Wynikał on z urazu wobec lewicy jako takiej. Bezskrytycznie stawiano znak równości między niemiecką socjaldemokracją a polskim Sojuszem Lewicy Demokratycznej. W ocenie polityki wschodniej RFN ignorowano fakt, że to nie chadecja, lecz socjaldemokracja była inspiratorem i realizatorem nowej polityki wschodniej lat siedemdziesiątych. Postrzeganie CDU/CSU jako głównego adwokata Polski w jej staraniach o członkostwo w Unii Europejskiej jest w pełni uzasadnione. Nie uwzględniono jednak w nim okoliczności, iż chadecckie deklaracje poparcia polskich aspiracji w okresie przed rozpoczęciem negocjacji nie wymagały jeszcze wyrzeczeń i nie pociągały za sobą żadnych kosztów. Zmudne pertraktacje i decyzje w najbardziej newralgicznych kwestiach, jak m.in. zakupu ziemi, okresów przejściowych dla zatrudniania cudzoziemców, wolnego przepływu kapitału, miały miejsce na przełomie wieków, kiedy skutki strukturalnego kryzysu gospodarczego dosięgły wiele krajów europejskich, w tym przede wszystkim, obciążone rozbudowanym systemem socjalnym Niemcy.

Zastrzeżenia nowego kanclerza dotyczące konieczności ochrony niemieckich miejsc pracy, ewentualnego zmniejszenia wpłat RFN do kasy unijnej wyekspo-

¹ „Weil wir Deutschlands Kraft vertrauen”. Regierungserklärung von Bundeskanzler Gerhard Schröder, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” nr 262 z 11 listopada 1998 r.

nowano w polskiej opinii publicznej jako wyraz odradzającej się niemieckiej buty i mocarstwowości. Poza zainteresowaniem polskiej opinii publicznej pozostał fakt, iż RFN przeżywa największy od czasów zakończenia II wojny światowej kryzys ekonomiczny, jej udziałem jest niemal 5 milionowe bezrobocie i ogromne zadłużenie finansów publicznych, co zmuszało do uwzględnienia potrzeb własnego społeczeństwa i wyciszenia jego obaw. Jako najbliższy sąsiad Polski, potencjalnie najbardziej narażony na napływ taniej siły roboczej, miały Niemcy większe aniżeli inne państwa członkowskie Unii powody do artykułowania swych niepokojów. Bynajmniej nie usprawiedliwia to nadmiernie eksponowanej przez niemieckie media wizji zalewu niemieckiego rynku przez poszukujących lepszych warunków życia Polaków, która sprzyjała ugruntowaniu negatywnego stereotypu wschodniego sąsiada.

U progu nowego stulecia Polska i Niemcy stanęły wobec trudnej sytuacji międzynarodowej, zmuszone do dokonania wyborów, których chciały uniknąć. Atak terrorystyczny skierowany przeciw USA 11 września 2001 r. rzutował w istotny sposób na modyfikację zarówno koncepcji bezpieczeństwa europejskiego, jak i wspólnej europejskiej polityki zagranicznej. Amerykańska koncepcja zwalczania terroryzmu i wojna w Iraku wymusiły na krajach europejskich deklaracje i czyny o daleko idących konsekwencjach. Niemcy musiały wybierać między USA i Francją, Polska między USA i „starą Europą”.

Różne stanowiska Polski i Niemiec wobec polityki administracji George’a Busha były wynikiem odmiennych doświadczeń historycznych, kalkulacji wyborczych, a także względów populistycznych. Decyzje w tak istotnych kwestiach, jak walka z terroryzmem zapadały osobno. Odmienność zdań odebrano w Polsce jako istotne zagrożenie. W tak skomplikowanej sytuacji zabrakło bodźców po obu stronach granicy na Odrze i Nysie do prowadzenia dialogu na tematy żywotne dla kwestii bezpieczeństwa Europy. Sięgnięto po najprostsze interpretacje. W polskiej opinii publicznej pojawiły się podejrzenia o powrót Niemców do „szczególnej drogi” i pomówienia o zdradę transatlantyckich interesów. Z punktu widzenia niemieckiego proamerykańską opcję Polski oceniano jako rodzaj wyprzedzającego posłuszeństwa i mocarstwowe pozy państwa niewdzięcznego wobec zachodniej Europy. Zabrakło zrozumienia i empatii w stosunku do partnera.

Ujawniła się przy tym spora niewiedza. W Polsce nie uwzględniono niemieckich doświadczeń z terroryzmem, nie brano pod uwagę taktyki powstrzymywania się od rozwiązywania problemów międzynarodowych za pomocą działań zbrojnych, wynikającej z doświadczeń historycznych Niemców. Nie brano pod uwagę faktu istnienia na terenie RFN sporej mniejszości tureckiej, żydowskiej i palestyńskiej, co automatycznie narażało ten kraj na większe ryzyko. Z kolei Niemcy nie docenili siły kolektywnej pamięci Polaków, ich urazów historycznych oraz lojalności wynikającej z wdzięczności wobec Ameryki. „Stara” i „nowa” Europa, a wraz z nią Polacy i Niemcy znaleźli się wraz z poszerzeniem Unii Europejskiej na etapie poszukiwania dla siebie miejsca w coraz bardziej skomplikowanej rzeczywistości. Sytuację pogarszał kryzys integracyjny Europy. Odmienne priorytety i koncepcje dotyczące przyszłości granic Unii Europejskiej, jej konstytucji oraz wizji jej ostatecznego kształtu budzą w Polsce i Niemczech niepokój, co sprzyja często wyciąganiu fałszywych wniosków i prognoz na przyszłość.

We wzajemnym zainteresowaniu Polaków i Niemców widoczna była i jest asymetria. Jest ona z jednej strony naturalnym wynikiem różnej wielkości i potencjału gospodarczego obu państw. Z drugiej, stanowi konsekwencję tragicznej spuścizny historycznej. Zainteresowanie niemieckiej opinii publicznej Polską jest okazjonalne i najczęściej negatywne. Wiedza o przeszłości i teraźniejszości wschodniego sąsiada jest znikoma, co ułatwia ugruntowywanie starych stereotypów i tworzenie nowych.

Problematyka niemiecka odgrywała od początku demokratycznych przemian główną rolę w polityce zagranicznej Polski. Fakt ten był logicznym następstwem całej powojennej sytuacji PRL. Nierozwiązany egzystencjalny problem granicy na Odrze i Nysie, mający fundamentalne znaczenie dla kwestii bezpieczeństwa, oraz potrzeba uregulowania szeregu zagadnień bilateralnych sprawiły, że po demokratycznym przełomie rząd polski skoncentrował się na przygotowaniu traktatu między RP a RFN o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy (podpisanego 14 listopada 1990 r.) oraz traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy (podpisanego 17 czerwca 1991 r.) Kraj zajęty przebudową wszystkich struktur państwowych nie był w stanie rozwiązać w pierwszym okresie wszystkich nabrzmiałych i obciążonych historycznie problemów. Nieliczna była po obu stronach granicy na Odrze i Nysie grupa polityków gotowych uczynić z aktywizacji obustronnych stosunków ważne zadanie życiowe.

Stosunek do Niemców i Niemiec stanowił i stanowi istotny element debat wewnątrzpolitycznych w Polsce. Jest on wypadkową wielu czynników. Decydująca okazała się głęboko zakorzeniona w społeczeństwie, historycznie uzasadniona i ugruntowana przez propagandę PRL nieufność do Niemców. W warunkach niepewności i zakłóceń w rozumieniu tożsamości zbiorowej każda najmniejsza iskra mogła służyć rozdmuchaniu ognia, podtrzymywanego dla podgrzania emocji społecznych przez część radykalnych ugrupowań dla osiągnięcia partykularnych korzyści. Łatwo wykorzystano wypróbowane uprzedzenia. Sprzyjała temu niestabilność krajobrazu partyjnego w Polsce, gdzie w ławach sejmowych zasiadają często osoby nie mające dostatecznego doświadczenia w kwestiach międzynarodowych. Elementem stymulującym nastroje antyniemieckie są często media. Pozostawienie tematyki istotnych dla dwustronnych stosunków, obciążonych historycznie zagadnień, masowym środkiem komunikacji, kreującym niekiedy obraz sąsiedztwa na zamówienie aktualnej chwili, prowadzi do napięcia. Sam charakter ich funkcjonowania sprawia, iż w polu widzenia są tylko fakty, stwierdzenia, opinie. Tempo życia nie pozostawia zaś czasu na prześledzenie procesu i uwarunkowań zjawisk, motywów i całej kompleksowości występujących zagadnień².

Klimat nieufności wobec niemieckiego sąsiada i tendencje do podgrzewania nastrojów antyniemieckich w środowiskach politycznych określających się mianem narodowych, patriotycznych i katolickich sygnalizowały na początku nowego stulecia książki Janusza Konrada Dobrosza, polityka PSL, oraz An-

² Zob. analiza B. Ocieпка, *Rola środków masowego przekazu w kształtowaniu opinii o Niemcach i Polakach, w: Polacy i Niemcy na drodze do partnerskiego sąsiedztwa. Próba bilansu dziesięciolecia 1989-1998*, red. D. Bingen, K. Malinowski, Poznań 2000, s. 111-131 oraz eadem, *Polacy i Niemcy w obrazie mediów, w: Polacy - Niemcy. Sąsiedztwo z dystansu*, red. A. Wolff-Powęska, D. Bingen, Poznań 2004, s. 258-289.

drzeja Więckowskiego, byłego korespondenta Wolnej Europy³. Obie pozycje mają charakter konfrontacyjny i kwestionują rolę Niemców jako partnerów Polski; skrywają polskie kompleksy, całe zło upatrują w zdradzie polskich elit, ignorowaniu polskich interesów narodowych.

Bezradność wobec współczesnych problemów dyktuje ucieczkę w przeszłość ku sprawdzonym schematom myślenia. W okresie negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską ożyły stare lęki i wskrzeszono stare demony. W debatach sejmowych dawano ujście emocjom o charakterze antyniemieckim. Obawy przed potężniejszym sąsiadem kazały widzieć rzeczywistość w krzywym zwierciadle. Mniejszość niemiecka jawiła się jako V kolumna, euroregiony jako „wyprzedaż Polski na raty” i erozja suwerenności Polski, inwestycje niemieckie w Polsce jako „miękką germanizacja”, poparcie dla Europy Wschodniej jako podstępna chęć osłabienia regionu. Pojęcia „agresor”, Kulturkampf, hakata miały sugerować ciągłość określonych tendencji w historii Niemiec i ich stosunku do wschodniego sąsiada⁴. Obrona własności polskiej została wyniesiona do rzędu godności narodowej, polskiej racji stanu w duchu „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Nastąpiło przyzwolenie na posługiwanie się językiem nieobecnym od dawna w debacie publicznej. Jan Maria Jackowski, przewodniczący Sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu w latach 1993-1995, wybrany w listopadzie 2005 r. sędzią Trybunału Stanu, straszyl wizją planowanych polsko-niemieckie patroli na granicy wschodniej jako jednoznacznie kojarzących się z hitlerowskim okrzykiem: „Hände hoch”⁵.

Przedmiotem kontrowersji między Polską a Niemcami stała się nie tylko wspólna europejska polityka zagraniczna i bezpieczeństwa. Pogorszenie klimatu w stosunkach polsko-niemieckich na przełomie XX i XXI w. jest zjawiskiem złożonym. Decydującym czynnikiem okazały się względy emocjonalne i mentalne. To głównie subiektywne czynniki zadecydowały o tym, iż w obiektywnych warunkach próby komplikującej się sytuacji międzynarodowej wyzwania rzeczywistości przerosły oba społeczeństwa i ich politycznych reprezentantów. Rozdęte oczekiwania i nadzieje związane z obaleniem muru berlińskiego w Niemczech i wybuchem wolności w Polsce, wielość i jednocześnie występowanie problemów wymagających rozwiązania po obu stronach granicy, niesymetryczność wyzwań, z którymi przyszło się zmagać w obu krajach, wszystko to utrudniało dialog i umiar w ocenie rzeczywistości.

III. RENESANS PAMIĘCI HISTORYCZNEJ

Nowe wyzwania międzynarodowe i globalne sprzyjały uczynieniu z przeszłości głównego przedmiotu kontrowersji i przyczyny załamania dialogu między Polakami a Niemcami w pierwszych latach nowego stulecia. Stabilnym, trwającym niemal pół wieku podziałem ról i miejsc w Europie, wyznaczonym

³ J. K. Dobrosz, *Polska, Niemcy: trudne sąsiedztwo*, Warszawa 2001; A. Więckowski, *Wypowiedzieć wojnę Niemcom*, Kraków 2001.

⁴ Obszerną charakterystykę obrazu Niemców w Polsce i Polaków w Niemczech w opinii klasy politycznej zamieściła E. Stadtmüller, *Granica lęku i nadziei. Polacy wobec Niemiec w latach dziewięćdziesiątych*, Wrocław 1998.

⁵ J. M. Jackowski, *Drogi i bezdroża III RP*, Warszawa 2004, s. 195.

przez rok 1945, Jaltę i Poczdam oraz zimną wojnę, zachwiała na przełomie lat 80. i 90. demokratyzacja, która wpłynęła również na pluralizację obrazów przeszłości. Niebagatelną rolę w spektakularnym „powrocie historii” spełniło nagromadzenie się pod koniec XX w. konfliktów zbrojnych, aktów gwałtu i przemocy oraz masowych wypędzeń ludności w Europie oraz na innych kontynentach. Szukanie analogii i skojarzeń ze współczesnością ożywiało z jednej strony zainteresowanie II wojną światową i jej konsekwencjami, z drugiej prowadziło niekiedy do relatywizacji zbrodni II wojny światowej.

Narastające w całej Europie, szczególnie w jej środkowo-wschodnim regionie, spory wokół symbolicznych miejsc pamięci i narodowych rytuałów żałobnych stanowią nie tylko wyraz niepokoju generacji wnuków uczestników i świadków największego kataklizmu cywilizacyjnego XX w. Przyspieszenie historii wynika z niepewnej przyszłości. Tam, gdzie nieprzejrzystość czasów, w których żyjemy i brak satysfakcji z przemian politycznych oraz społecznych odczuwa się szczególnie dotkliwie, rośnie potrzeba wzmocnienia własnej wartości o minione bohaterstwo i cierpienia. Przeszłość może bowiem uświęcać i nobilitować. Idealizacja własnej przeszłości może sprzyjać również wrogości wobec innych.

Koniunktura dla pamięci historycznej jest m.in. efektem zjawiska psychologicznego. Globalizacja i świadomość, że żyjemy w czasach medialnych, ułatwia przekaz własnych przeżyć na forum publiczne, pozwala porównywać się z losem prześladowanych na innych kontynentach. Odchodzenie generacji bezpośrednich świadków wydarzeń powoduje przyspieszenie. Ludzkie cierpienia i odwaga chcą być wyeksponowane. Trwa wyścig z czasem. Ci, których heroizm nie został dotąd upubliczniony, oraz ci, którzy szukają usprawiedliwienia dla swego uwikłania w nazistowski system, pragną w ostatniej chwili objawić światu swą prawdę. Wina i ofiara jednych konfrontowane są z winą i ofiarą drugich. W latach 90. pojawiła się literatura, która uwypukliła całą złożoność II wojny światowej. Wszystkie narody europejskie ujawniają jej różne fragmenty i oblicza – własne cierpienia i ofiary, opór, samowolę i kolaborację. Na renesans literatury niemieckiej poświęconej ostatniemu rozdziałowi wojny trzeba spojrzeć również z tej właśnie perspektywy.

W debacie przedzjednoczeniowej wśród argumentów na rzecz reunifikacji Niemiec pojawiła się potrzeba wspólnej refleksji nad przeszłością i odpowiedzialnością za zbrodnie III Rzeszy. Tymczasem problem podwójnej winy Niemców stał się problemem dla obywateli wschodnich krajów federacji trudnym do udźwignięcia. Zmuszeni do rozrachunku z dyktaturą komunistyczną, obarczeni trudami transformacji przez zjednoczenie, nie są skłonni do rozpamiętywania nazistowskiej przeszłości, przekonani, że enerdowski antyfaszyzm dawno rozgrzeszył ich winy. Obywatele byłej NRD w opowieści o przeżyciach wojennych wplatają własne historie prześladowań przez system komunistyczny jako swego rodzaju usprawiedliwienie nazizmu, a jednocześnie relatywizację hitlerowskiej przeszłości. Dychotomia prywatnych wspomnień i oficjalnego obrazu historii wpływa na przekonanie, że to funkcjonariusze SED byli odpowiedzialni za deformowanie historii. W niepamięć odsunięto oczywiście do niedawna prawdę o masowym udziale historyków we współkształtowanie oficjalnego wizerunku przeszłości.

W rodzinnym albumie wspomnień we wschodniej części republiki berlińskiej zamazują się różnice między nazizmem a komunizmem. Narodowy socjalizm jawi się jako system bez narodowych socjalistów. „Mały człowiek” sterroryzowany przez system padł ofiarą „ślepej historii”. Oficjalna kultura pamięci i prywatne odczucia rozmiągają się. Zapamiętane, najczęściej z filmu, obrazy bez odpowiedniej interpretacji świadków historii bynajmniej nie uczą krytycyzmu. Przedstawiciel rocznika 1976 relacjonuje swe doznania po oglądanym filmie obrazującym marsze i parady umundurowanej młodzieży: „To była klasa jak oni to robili, jak krzyczeli *Heil Hitler* lub *Sieg Heil*. To zauroczenie ludzi sprawia, że to wszystko jest tak fascynujące: jak silny był ten naród. Ponieważ wszyscy się nas bali”⁶.

Najnowsze badania obejmujące wspomnienia generacji dziadków konfrontowane z wiedzą dzieci i wnuków pokazują całą złożoność upamiętniania przeszłości i trudności psychologicznych w międzygeneracyjnym przekazie. Z przeprowadzonych rozmów w obecności przedstawicieli trzech pokoleń wyłania się zdeformowany obraz historii. Własny udział w przestępstwie wojennym został wyjęty z kontekstu historycznego. Im większy był udział w zbrodniczej maszynie, tym większa subiektywna potrzeba ochrony rodziny przed ujawnieniem zła. Każdy w opowiadaniu nadaje własny sens przeszłości. Z przekazu wynika najczęściej, że naziści i Niemcy to zupełnie odmienne, obce sobie kategorie ludzi⁷.

Sprawującej od 1998 do 2005 r. władzę koalicji SPD i Zielonych przyszło natchmiast po przejściu rządów uporać się z nowym problemem interpretacji przeszłości. Pamięć o sprawczej roli Niemiec w zbrodniczej maszynie II wojny światowej służyła dotąd uzasadnieniu dystansu RFN wobec wszelkich akcji zbrojnych, w szczególności poza obszarem NATO. Oczekiwania sojuszników RFN i ofiar konfliktu w Kosowie wpłynęły na decyzję Niemiec w sprawie uczestnictwa wojsk Bundeswehry w rozwiązaniu konfliktu bałkańskiego. Opinia publiczna Niemiec podzieliła się w osądzeniu, czy pamięć wydarzeń sprzed 60 lat miała uzasadniać zbrojną interwencję wojsk niemieckich czy raczej działać odstrasżająco. Te ugrupowania polityczne, które w interwencji widziały misję dla dobra demokracji, na określenie wojny na Bałkanach posługiwały się słownictwem zastrzeżonym dotąd wyłącznie dla niemieckich zbrodni, jak: „Auschwitz”, „ludobójstwo”, „wojna na wyniszczenie”, „obóz koncentracyjny”. Pojawiły się po raz kolejny pytania, jak w sposób wyemancypowany myśleć o przeszłości.

W Polsce winą za obecny kryzys zaufania i dialogu w stosunkach polsko-niemieckich obwinia się nie bez racji przede wszystkim Erikę Steinbach, przewodniczącą Związku Wypędzonych (BdV), posłankę do Bundestagu z ramienia CDU. Jej pomysł Centrum przeciw Wypędzonym wracał cyklicznie do

⁶ H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, Opa war kein Nazi. *Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt a. M. 2002, s. 107. Por. szerzej m.in. J. Käppner, *Erstarre Geschichte. Faschismus und Holocaust im Spiegel der Geschichtswissenschaft und Geschichtspropaganda der DDR*, Hamburg 1999; J. Herf, *Zweierlei Erinnerung*, Berlin 1988; K. H. Jarausch, M. Sabrow (red.), *Verletztes Gedächtnis. Erinnerungskultur und Zeitgeschichte im Konflikt*, Frankfurt a. M. 2002.

⁷ M.in. H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, op. cit.; H. Erler (red.), *Erinnern und Verstehen. Der Völkermord an den Juden im politischen Gedächtnis der Deutschen*, Frankfurt a. M., New York 2003, s. 100-106; W. Bergem (red.), *Die NS-Diktatur im deutschen Erinnerungsdiskurs*, Opladen 2003; A. Silbermann, M. Stoffers, *Auschwitz: Nie davon gehört?*, Berlin 2000.

mediów, by stać się głównym punktem sporu, ogniskującym narosłe emocje i urazy historyczne. Rozgorzały po obu stronach granicy spór, któremu w Polsce nadano niewspółmierną do rangi wydarzenia wagę, wyraża odmienną kulturę pamięci historycznej i odzwierciedla odmienne priorytety w kulturze upamiętniania przeszłości Niemców i Polaków. Temat zjednoczył społeczeństwo polskie. Ujawniona postawa wobec wielce kontrowersyjnego, wielokrotnie modyfikowanego projektu, którego los do dziś nie został rozstrzygnięty, pokazała kruchość dialogu i trudności ze wzajemnym zrozumieniem racji drugiej strony.

Zdecydowana większość społeczeństwa interpretowała pomysł E. Steinbach i jej zwolenników jako wyraz ucieczki od poczucia winy i relatywizacji zbrodni hitlerowskich. Niezwykle emocjonalne podejście Polaków do projektu wyeksponowania w formie muzeum oraz centrum informacji o wypędzeniach głównie Niemców wzbudziło irytację po niemieckiej stronie. Brak elementarnej wiedzy o okupacyjnych przeżyciach Polaków i innych wschodnioeuropejskich narodowości uniemożliwiał zrozumienie odczuć sąsiadów. Tymczasem o negatywnym stosunku Polaków zadecydowało wiele czynników, m.in.:

– autorzy projektu: Idea utworzenia Centrum przeciw Wypędzonom wyszła od funkcjonariuszy organizacji wypędzonych, którzy w całej powojennej historii zapisali się – mimo pozytywnych wyjątków – w ogólnym bilansie negatywnie w stosunkach polsko-niemieckich.

– u p o l i t y c z n i e n i e t e m a t u: Od początku sporu nie pytano o główne zadania Centrum ani o główne przesłanie dla potomnych. Problem przymusowych wysiedleń Niemców stał się w Niemczech przede wszystkim instrumentem politycznym – pojawił się z nową siłą w konkretnej sytuacji przedwyborczej RFN w 1998 r. Przewodnicząca BdV opublikowała już 6 września 1998 r., w przededniu wyborów do Bundestagu, „Apel Berliński”, w którym wzywała Polaków i Czechów do naprawienia krzywd i zadośćuczynienia za wypędzenia, rządy zaś obu krajów do „uregulowania kwestii odszkodowań dla wypędzonych z ojczyzny”. Apel bynajmniej nie uratował partii chadeckich przed klęską, przyczynił się natomiast do wywołania „wojny papierowej” między najwyższymi organami Polski i RFN, obudzenia starych lęków wśród obywateli polskich zamieszkujących obszary Ziemi Zachodnich i Północnych. W polskiej opinii publicznej pozostała pamięć o dokumencie pełnym arogancji, niewiedzy i nieodpowiedzialności.

– c z a s: Tematu niosącego tak wielki ładunek emocji, wymagającego rozważań, przygotowania nie można podejmować w atmosferze walki wyborczej. Do tej debaty przystąpili Polacy i Niemcy w sytuacji, kiedy brakowało zgodności co do podstawowych faktów z zakresu dziejów przymusowych wysiedleń Niemców: nazwy – jak określić przedmiot debaty: wypędzenia czy przymusowe wysiedlenia, liczby ofiar i wreszcie zakwalifikowania, czym były: aktem prawa międzynarodowego ustanowionego przez zwycięskie mocarstwa, czy li tylko bezprawiem, samowolą i aktem zemsty? Aby „rozliczyć i uzdrowić tę ranę dobrowolnie”, jak chciała tego przewodnicząca Związku Wypędzonych, potrzeba wyciszenia i uczestnictwa w projekcie kompetentnych osób z różnych środowisk i narodowości.

– t r e ś ć p r o j e k t u: Ahistoryczny i zawierający fałszywe dane projekt Centrum nie mógł spotkać się z życzliwym przyjęciem Polaków. Podawana

przez autorów projektu liczba 12 mln wypędzonych, bez rozróżnienia ogromnej liczby uciekających przed frontem radzieckim, w oderwaniu od strat innych narodów sugeruje, jakoby Niemcy byli największą ofiarą tej wojny. Projekt Centrum mimo wielokrotnych zapewnień o jego europejskim charakterze sytuuje przymusowe wysiedlenia Niemców jako centralne wydarzenie XX w. Tabele zawierające dane wielce odbiegające od naukowych ustaleń, pozbawione komentarza, sugerują, jakoby jedne narody wypędzaly w XX w. inne narody. W przypadku realizacji projektu kolejne generacje otrzymałyby wypaczony obraz historii, w którym dominowałyby idea kolektywnej odpowiedzialności i który musiałby prowadzić do nieodpowiedzialnych wniosków politycznych.

– m i e j s c e: Zanim nastąpiła wymiana zdań na temat, czym ma być Centrum, rozpoczął się spór o miejsce ekspozycji. dla Berlina miał być Wrocław, Sarajewo i inne mniej eksponowane miejscowości.

Gwałtowność polskich reakcji wynikała m.in. z faktu, że niemal każda polska rodzina doznała w czasie okupacji wypędzenia. Temat ten w ciągu minionych sześćdziesięciu lat, poza naukowymi publikacjami, nie był nigdy przedmiotem publicznej debaty. Przesiedlenia i wojenna tułaczka traktowane były jako „normalny” element okupacyjnej rzeczywistości. Stąd nagłe żądanie upamiętnienia w sercu Europy niemieckich ofiar przymusowych wysiedleń napotkało na zrozumiałe niezrozumienie. Wpływ na rozbudzenie emocji miała również świadomość, że pretensje i żądania funkcjonariuszy Związku Wypędzonych kierowane są przeciw mniejszym i słabszym krajom: Czechom i Polsce. Erika Steinbach nie domagała się przeprosin ani zadośćuczynienia za naloty i bombardowania od zwycięskich aliantów zachodnich, ani za gwałty i terror doznany od Rosjan w wyniku zbliżania się frontu wschodniego. W Polsce i Czechach odebrano to jako wyraz lekceważenia i chęć poniżenia słabszego sąsiada.

Dyskusji wokół dramatu przymusowych wysiedleń towarzyszyły w Niemczech nowe publikacje na temat innych niemieckich ofiar, m.in. strat ludności cywilnej w czasie bombardowań oraz ucieczki ze Wschodu. Żywą reakcją i szeroką debatę wywołały książki: Güntera Grassa opisującego cierpienia uchodźców z Prus Wschodnich na przykładzie zatopienia „Gustloff’a” oraz Jörga Friedricha poświęcone nalotom bombowym na miasta niemieckie⁸. Publikacje opisujące dramat cywilów wywołały duże zainteresowanie mediów. Słownictwo używane przez J. Friedricha, zarezerwowane dotąd wyłącznie do opisu zbrodni nazistowskich, jak i cały klimat książek tegoż autora mogły służyć zrównaniu winy niemieckiej z winą aliantów. Koncentracja uwagi wyłącznie na Niemcach jako ofiarach wywołała krytykę niektórych recenzentów niemieckich, głównie jednak spoza granic Niemiec.

Publiczne debaty ostatnich lat na temat wydarzeń sprzed 60 lat pokazały, że poszczególne ofiary wojny nie są gotowe do uhonorowania cierpienia innych, jeśli są one przekonane, że ich własny los nie został dostrzeżony i dostatecznie upamiętniony. Gdy wszyscy cierpią, obojętnie się na cierpienia drugiej osoby, innego narodu. Wzajemne niezrozumienie i oskarżenia są wyrazem nie tylko braku wrażliwości wobec wojennych losów innych narodowości. Łatwość, z jaką jedne narody banalizują historyczne doświadczenia innych i oblekają się przy

⁸ G. Grass, *Im Krebsgang*, Göttingen 2002; J. Friedrich, *Der Brand. Deutschland im Bombenkrieg 1940-1945*, Berlin 2002; idem, *Brandstätten. Der Anblick des Bombenkrieges*, Berlin 2003.

tym w szaty wielkich moralistów, pokazuje, jak niełatwo znaleźć wspólny mianownik dla ofiar wypędzeń, przesiedleń, wysiedleń i ucieczek w sytuacji, gdy splatają się ze sobą osobiste losy, historyczne doświadczenia i polityka. Już samo pojęcie „ofiara” wymyka się próbom jednoznacznego zaszeregowania. W dyskusji wokół Centrum przeciw Wypędzeniom Niemcy i Polacy koncentrowali się wyłącznie na własnych przeżyciach, tym segmencie historii, który dotyczył cierpień własnego narodu. Pamięć wybiórcza nie tylko nie przynosi uspokojenia, lecz działa często jak broń wymierzona w przeciwnika. Dzieje narodów dostarczają wielu przykładów potwierdzających prawdę, iż zbiorowa pamięć krystalizuje się przede wszystkim wokół bezprawia i doświadczenia ofiary.

Sprzeczność między ograniczoną pamięcią Niemców o wojennych zbrodniach a nieograniczoną pamięcią ich ofiar stanowiła trwały element powojennego dyskursu wokół przeszłości w Europie. Zmagania Niemców z własną przeszłością dokonywały się w cieniu oskarżenia o zbiorową winę za niewyobrażalne zło. Oskarżenia te wynikały z niemożności udowodnienia w wielu przypadkach winy indywidualnej. Związane były ze strukturą państwa hitlerowskiego i uwikłaniem w tryby zbrodniczej polityki całych grup społecznych i zawodowych. Podejrzenie o zbiorową winę było efektem polityki III Rzeszy występującej w imieniu narodu i masowego poparcia dla rządów Hitlera, Wina jest jednak w obliczu prawa zawsze indywidualna. Prawna odpowiedzialność jednostki egzekwowana jest zawsze wobec drugiej osoby. Cała powojenna polityka historii i praca nad pamięcią o wojnie w RFN była reakcją i próbą odpowiedzi na problem winy.

Demokratyczne społeczeństwa odchodzą dzisiaj od tezy o kolektywnej winie Niemców, przypatrują się głębiej naturze człowieka. Nowe uwarunkowania w integrującej się Europie wymuszają przyjęcie za własną prawdy, że sama przynależność do narodu, wyznania, kręgu kulturowego nie może stanowić kryterium oceny, moralnego wyroku i diabolizacji całego społeczeństwa. Nie ma kolektywnej winy i kolektywnej niewinności. W warunkach nagromadzenia sytuacji konfliktowych obie strony sięgnęły po najprostszą interpretację. W Niemczech pojawiły się stare oskarżenia o polski nacjonalizm i tradycyjną antyniemieckość. W Polsce ożywienie niemieckich debat wokół własnej krzywdy uznano za wyraz arogancji i próby relatywizacji własnej winy. Sytuację pogorszył czas rozrachunku z przeszłością. Niemiecka debata na temat wypędzeń zbiegła się w czasie z polskim rozrachunkiem z pogromem Żydów w Jedwabnem. W Polsce i w Niemczech wyciągnięto fałszywe wnioski. Niektóre ośrodki opinii publicznej w Niemczech utwierdziły się w słuszności swoich przekonań o polskim antysemityzmie, w Polsce zaś o niemieckiej skłonności do ucieczki przed odpowiedzialnością za zbrodnie II wojny światowej⁹.

Na pogorszenie nastrojów wpływa nie tylko niejednoczesność, ale również niesymetryczność zainteresowań przeszłością. W odpowiedzi na inicjatywę prywatnej instytucji Powiernictwa Pruskiego pod przewodnictwem Rudiego Pawelki, gromadzącego środki na obsługę prawną skarg o odszkodowanie za utracone mienie na Wschodzie w imieniu niemieckich klientów, Sejm RP niemal jednogłośnie wystąpił z wnioskiem w sprawie uchwały zobowiązującej

⁹ Por. J. Gross, *Wokół sąsiadów: polemiki i wyjaśnienia*, Sejny 2003.

rząd RP do sformułowania roszczeń reparacyjnych wobec rządu RFN za szkody wyrządzone przez III Rzeszę¹⁰.

10 września 2004 r. Sejm przegłosował uchwałę „w sprawie praw Polski do niemieckich reparacji wojennych oraz w sprawie bezprawnych roszczeń wobec Polski i obywateli polskich wysuwanych w Niemczech”¹¹. Wyraził w niej pragnienie, by rząd „podjął stosowne działania” wobec braku „stosownej kompensaty” od Niemiec za zniszczenia wojenne. Zwracał uwagę na bezzasadność roszczeń ofiar przymusowych przesiedleń i wzywał rząd polski do „podjęcia zdecydowanych kroków w sprawie definitywnego uznania przez RFN ewentualnej odpowiedzialności odszkodowawczej za szkody poniesione przez obywateli niemieckich wskutek przesiedleń i utraty majątku po II wojnie światowej”. Pod wpływem inicjatywy prezydenta Warszawy niektóre miasta w Polsce podjęły się zadania liczenia strat wojennych. W Poznaniu władze miasta zobowiązały się do wyasygnowania na ten cel 250 tys. zł. 20 września 2004 r. Liga Polskich Rodzin wniosła propozycję uchwały w sprawie uznania deklaracji z 23 sierpnia 1953 r. o zrzeczeniu się przez Polskę reparacji wojennych za nieobowiązujące, która pozostała jednakże tylko w sferze projektu. Zarówno uchwała z 10 września, jak i propozycja uchwały z 20 września podzieliły Sejm i rząd RP, ekspertów prawa międzynarodowego oraz opinię publiczną¹².

Roszczenia restytucyjne i odszkodowawcze niektórych środowisk przesiedleńczych w Niemczech (nikt do dziś nie zna dokładnej liczby pozwów) wywołały w Polsce zrozumiałą niepokój i żywą reakcję. Sporą winę ponosi za to oportunizm niemieckiej klasy politycznej. Brak jednoznacznego stanowiska ze strony partii politycznych i rządu niemieckiego wobec bezzasadnych w obliczu prawa międzynarodowego roszczeń stwarzał szerokie pole dla wrogiej retoryki obu stron konfliktu. W sytuacji, kiedy niektórzy politycy i część mediów prześcigały się w podgrzewaniu nastrojów konfrontacyjnych, nawet opublikowanie wspólnej polsko-niemieckiej ekspertyzy wybitnych prawników oraz wspólna deklaracja prezydentów obu krajów nie powstrzymały lawiny oskarżeń¹³.

Upublicznienie tematyki związanej z historią przymusowych wysiedleń Niemców po 1945 r. i żądań odszkodowawczych w Niemczech ma charakter cykliczny. Ożywa w okresie przedwyborczym. Celem kampanii Związku Wypędzonych jest podtrzymanie zainteresowania opinii publicznej tą instytucją jako grupą interesu, promocja organizacji, ożywianie współczucia dla ich cierpienia sprzed 60 lat, przy niemal całkowitym ignorowaniu argumentacji i odczuć drugiej strony. Część funkcjonariuszy zadbała o to, by media podtrzymały zainteresowanie organizacją, w istocie swej archaiczną. Połączenie kampanii z wyborami do Bundestagu w 2002 r. i krajowymi w Bawarii w 2003 r. stanowi

¹⁰ Dla wyjaśnienia kwestii prawnych wydano z inspiracji ministra spraw zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza dwutomowy zbiór ekspertyz i dokumentów: *Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach polsko-niemieckich 1944-2004*, t. I. *Studia*, red. W. Góralski, t. II. *Dokumenty*, red. S. Dębski, Warszawa 2004.

¹¹ Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 września 2004 r. w sprawie praw Polski do niemieckich reparacji wojennych oraz w sprawie bezprawnych roszczeń wobec Polski i obywateli polskich wysuwanych w Niemczech, „Monitor Polski” z dnia 23 września 2004 r., Nr 39, poz. 678.

¹² Zob. m.in. J. Sandorski, *Zrzeczenie się w 1953 r. przez Polskę reparacji wobec Niemiec w świetle prawa międzynarodowego*, w: *Problem reparacji...*, t. I, s. 123-156.

¹³ Por. m.in. J. Eckert, *Reparacje wojenne a rezygnacja z nich: niemiecko-polskie stosunki z perspektywy historyczno-prawnej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2005, z. 2, s. 19-32; J. Sandorski, *Nieważność zrzeczenia się przez Polskę reparacji wojennych a niemieckie roszczenia odszkodowawcze*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2004, z. 3, s. 53-70.

dobitny przykład instrumentalizacji tematu dla doraźnych celów politycznych. Chociaż próby włączenia tematyki wypędzeń i przymusowych przesiedleń jako elementu przetargowego w negocjacjach o przyjęcie Polski do Unii Europejskiej nie powiodły się, to jednak ożywiły negatywną stereotypizację obrazu sąsiada. Polskie media podjęły temat, który wypełnił letni sezon ogórkowy. Mimo iż zdecydowana większość niemieckich wypędzonych nie ma nic wspólnego z głośną agitacją Powiernictwa Pruskiego, a spora część lokalnych organizacji ziomkowskich współuczestniczy we wspólnych projektach gospodarczych i kulturalnych na polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych, w polskiej opinii przywrócono do łask kolektywny wizerunek rewizjonistycznej organizacji, powstały jeszcze w czasach PRL. Wymiana emocji w atmosferze walki politycznej stała się wprawdzie najważniejszym wydarzeniem medialnym, nie przyczyniła się jednak do wzbogacenia obopólnej wiedzy o sobie¹⁴.

IV. POLITYKA A PAMIĘĆ HISTORYCZNA

Liczne rocznice historyczne, przypadające na rok 2005, m.in.: 60 rocznica wyzwolenia największych obozów koncentracyjnych na terenie Polski, 60 rocznica zakończenia II wojny światowej, 25 rocznica „Solidarności”, 40 rocznica listu biskupów polskich do biskupów niemieckich, 35 rocznica podpisania traktatu o podstawach normalizacji między PRL a RFN, stanowią dodatkowy czynnik ożywiający dyskusje wokół przeszłości polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Towarzyszące jubileuszom uroczystości państwowe, obecność lub brak obecności przywódców państw w obchodach, zajmowane miejsce podczas uroczystości najwyższych dostojników, upokarzająca Polskę postawa prezydenta Władimira Putina podczas centralnych uroczystości rocznicy zakończenia wojny w Moskwie, to fakty, które pobudziły dyskusję na temat udziału państwa i polityki zagranicznej w kształtowaniu wizerunku historii narodowej w oczach własnych i cudzych. Jednym z tematów pierwszoplanowych polskiej opinii publicznej ostatnich lat stało się pytanie, czy Polska potrzebuje polityki wobec historii, jak promować wizerunek naszego kraju w Niemczech i Rosji, w Unii Europejskiej. Czy można budować wspólną pamięć historyczną, wreszcie czy może być ona przedmiotem negocjacji?

Na określenie starego problemu wykorzystywania przeszłości dla bieżących celów politycznych pojawiło się w obiegu publicznym i naukowym nowe określenie „polityka historyczna”. Zawiera ono w sobie wiele sprzeczności. Badania nad historią są poszukiwaniem prawdy. Ta prawda może okazać się dla polityki niewygodna. Prawda historyczna jest jedna. Interesy partyjne wymuszają zaś różną jej interpretację dla własnych partykularnych celów. W historii chodzi o przeszłość, w polityce o teraźniejszość. Polityka jest grą interesów, walką o władzę, ma inne cele i perspektywy. Jej działania dokonują się w świetle jupiterów. Badania historyczne wymagają fachowej wiedzy, wykluczają doraźność, potrzebują ciągłości, systematyczności, koncentracji i wyciszenia.

¹⁴ Zob. m.in. S. Dębski, *Tobzsaomó i doówiadczenia historyczne Polaków a polska polityka zagraniczna, w: Polska-Niemcy. Tobzsaomó i kryteria bezpieczeñstwa w stosunkach transatlantycznych*, red. S. Dębski, T. Jaskułowski, Warszawa 2005, s. 67-73.

Rzeczywistość polityczna dostarcza pozytywnych przykładów angażowania się państw w działania na rzecz pamięci historycznej. Wiele państw europejskich wprowadziło Dni Pamięci Holocaustu. Budowa pomnika Ofiar Zagłady w Berlinie, powstanie Muzeum Powstania Warszawskiego to wydarzenia poprzedzone długimi ogólnonarodowymi debatami, które wzbogaciły wiedzę na temat historycznych wydarzeń. Ustanawianie symboli pamięci historycznej ważnych dla zbiorowej tożsamości wymaga decyzji najwyższych organów państwowych. Angażują one uwagę narodów, a w Parlamencie Europejskim uwagę międzynarodową.

Polityka historyczna kojarzy się jednak przede wszystkim negatywnie. Wybuchu polityki historycznej w Polsce nie zawdzięczamy bynajmniej całościowej, przemyślanej koncepcji angażowania środków politycznych w popularyzację wiedzy historycznej. Jest on reakcją na renesans pamięci historycznej w Niemczech, niedostatek wiedzy naszych sąsiadów o polskich dramatach i zasługach historycznych, a także odpowiedzią na nietakty i świadomą manipulację pamięcią historyczną ze strony prezydenta Rosji. Taka reakcja nosi znamiona dorażności, jest emocjonalna i sprawia wrażenie rozdawania ciosów na ślepo. Odbiera to całej debacie powagę, na jaką zasługuje sam problem.

Polityka historyczna stała się w debacie publicznej ostatnich lat przede wszystkim kolejnym orężem wykorzystanym przez zwolenników IV Rzeczypospolitej przeciw III Rzeczypospolitej. Imputując kolejnym rządóm sprawującym władzę od początku przemian demokratycznych w Polsce do 2005 r. wyrzeczenie się historii i zaniedbanie zbiorowej tożsamości historycznej, zakłada się istnienie aksjologicznej jedności w obrębie pamięci i interpretacji historycznej. Tymczasem demokratyzacja pamięci ujawniła jej zróżnicowanie, które wyklucza zawłaszczanie historii przez jedną, jedynie słuszną partię.

Paleta propozycji orędowników „nowoczesnej” i „aktywnej” polityki historycznej jest szeroka. Z wypowiedzi licznych aktorów z prawej strony sceny politycznej wynika, iż chodzi głównie o propagowanie wiedzy na temat polskiej historii wśród sąsiednich narodów. Mieliby się zajmować tym politycy, to znów dyplomaci, innym razem środowiska polonijne. Problem jednak w tym, że ma to być wyłącznie historia narodowa, ograniczona do polskich zasług w walce z nazizmem i komunizmem.

Propozycje polityków zawierają wiele pułapek. W opinii głównych partii politycznych, opozycyjnych do października 2005 r. wobec rządów lewicy, sukcesem obchodów 60. rocznicy powstania warszawskiego było uświadomienie otoczeniu zewnętrznemu istnienia mało znanego światu wydarzenia. Wielu doszło do wniosku na podstawie jednostkowego faktu, iż eksponowanie ofiar i zasług historycznych powinno stanowić główny cel polskiej polityki historycznej, i co za tym idzie, źródło prestiżu międzynarodowego naszego kraju w Europie i na świecie. W oczekiwaniach tych nie uwzględniono okoliczności, że wybiórcze traktowanie historii w oderwaniu od kontekstu europejskiego może przyczynić się do jej fałszowania, co z kolei prowadzić może do fałszywej polityki¹⁵.

¹⁵ Zwracają na ten problem uwagę uczestnicy konferencji, której materiały opublikowano w pracy: *Polityka historyczna. Historycy – politycy – prasa. Konferencja pod honorowym patronatem Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Pałac Raczyńskich w Warszawie 15 grudnia 2004, wyd. Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2005. Zob. m.in. J. Majcherek, *Pułapki polityki historycznej*, ibidem, s. 209-214.

Polityka historyczna stała się hasłem obowiązującym wśród zwolenników radykalnej lustracji, negujących ustalenia Okrągłego Stołu i przekreślających dorobek polskiej transformacji ostatnich 15 lat. Jej głównym przesłaniem stała się obietnica czołowych polityków bez mała wszystkich partii politycznych wzmoczonego wysiłku edukacyjnego i propagandowego, a co za tym idzie zwiększenia budżetu na rzecz promocji wiedzy o historii Polski na zewnątrz. „Nowa polityka historyczna” ma być świadoma i aktywna jako pełnoprawny element polityki polskiej obok polityki gospodarczej, socjalnej czy zagranicznej, uwzględniany w programach partyjnych, planach rządowych, działaniach społecznych.

Integralnym elementem wspierającym te polityczne zapowiedzi są opinie forsujące fałszywą i niczym nieuzasadnioną tezę, jakoby po 1989 r. idea pamięci zbiorowej została jako „mocno podejrzana” wypchnięta z życia publicznego. „Głównym motywem tej niechęci wobec kolektywnej tożsamości Polaków nie było nawet to, że po upadku PRL tak wielu socjologów, historyków idei, intelektualistów, wreszcie autorytetów moralnych zapragnęło koniecznie przyswoić sobie liberalny sposób myślenia oraz stworzyło na własny użytek dość toporną definicję liberalizmu i liberalnej transformacji”¹⁶. Założenie, że kolektywna pamięć i historyczna tożsamość zostały „wyrzucone” poza obręb życia publicznego, i uznanie lat 90. za dekadę „banicji historii” kryją w sobie niebezpieczne polityczne tezy, które rzutują zarówno na sytuację wewnętrzną w kraju, jak i na stosunek do sąsiednich narodów. Zakładają one, iż zbiorowa pamięć i tożsamość mogą być w demokratycznym państwie zaordynowane w krótkim czasie przez władze, elity oraz instytucje rządowe. Zwolennicy nowej polityki historycznej potrzebowali mocnego argumentu dla dezawuacji wszystkiego, co niosła ze sobą transformacja ustrojowo-polityczna lat 90. XX w., odrzucenia postkomunistycznego porządku i zanegowania wysiłku na rzecz normalizacji stosunków z Niemcami. Stała się instrumentem walki przeciw niedefiniowalnemu bliżej wrogowi, za którym kryją się pospołu liberałowie, postkomuniści, zwolennicy ustaleń „okrągłostołowych”, przeciwnicy dzikiej lustracji, wszyscy zaangażowani w proces pojednania z sąsiadem niemieckim.

Założenie, że wyeksponowanie polskich zasług historycznych umocni naszą pozycję w Europie i wpłynie na wzrost prestiżu Polski w oczach sąsiadów, jest z gruntu fałszywe. W dokumencie Prawa i Sprawiedliwości „Kultura i nowoczesna polityka historyczna” dokonano daleko idącej krytyki polskiej edukacji historycznej. Autorzy dokumentu, liderzy rządzącej dziś partii uznali, iż głównym zadaniem naszej polityki historycznej jest odbudowanie świadomości narodowej i zbudowanie na bazie historii silnej tożsamości zbiorowej. Z uwagi na okazjonalny charakter, ogólnikowość zarzutów i abstrakcyjnych propozycji trudno z nim dyskutować. Niepokoić musi kategoryczność sądów i przekonanie, że historię można reglamentować. Dokument wywołuje wiele wątpliwości. Jeśli historia ma być szkołą myślenia, jakże może funkcjonować bez sporów? Bez uznania, że historia Polski jest częścią historii Europy, bez odejścia od polonocentryzmu w przedstawianiu historii nie zyskamy szacunku. Oddać wiedzę historyczną we władanie rządzącej partii jest wielce niebezpieczne.

¹⁶ M. Cichocki, *Czas silnych tożsamości, w: Polityka historyczna...*, s. 17.

Konflikty izraelsko-palestyński, bałkański, ormiańsko-turecki i inne pokazują, iż spory o historię między narodami i grupami etnicznymi mogą trwać wieki. Polska i Niemcy znalazły się na nowym etapie, kiedy jako wolne, suwerenne i demokratyczne kraje, jednocześnie partnerzy w Unii Europejskiej spierają się o przeszłość. Ważne jest, aby w tych zmaganiach o interpretację historii uwzględniać nie tylko punkt widzenia Warszawy i Berlina, ale również innych narodów, a oprócz wychowania patriotycznego promować również wychowanie obywatelskie i europejskie.

Prof. dr hab. Anna Wolff-Powęska jest pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

DESTRUCTION OF THE POLISH-GERMAN DIALOGUE CIRCUMSTANCES AND CONSEQUENCES

S u m m a r y

The institutional regulation of disputed issues on the brink of democratic changes in Poland was a starting point for wide-ranging collaboration between almost all professional circles in Poland and Germany. The setting up of new contacts, joint projects and initiatives created a chance for the two states to normalise their mutual relations. At the turn of the 20th and 21st centuries the Polish-German dialogue started showing some weaknesses and gaps. Different priorities in important foreign policy issues, disputes over the interpretation of history and the conditions of Poland's accession to the EU, had undermined confidence between the states and had adversely affected the climate of mutual understanding. The aim of this paper is to identify the main reasons for the disruption of this dialogue.